OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK IV | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 8 listopada 1926 roku | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | NR. 310

Wyniki wyborów
do kasy chorych w Warszawie.
Trzecia część głosów padła na listę komunistów.

Warszawa, 8 listopada.

Przebieg przeprowadzonych wczoraj wyborów do kasy chorych z list pracowniczych — był następujący:

Na zgóra 150.000 uprawnionych do głosowania członków kasy chorych do urn zgłosiło się zaledwie 20 proc. Pracownicy umysłowi świecili karygodną abstynencją.

Główna walka rozgrywała się pomiędzy listami Nr. 2 (PPS), Nr. 6 (komuniści) i Nr. 10 (Ch. D.). Ustną agitację wspomagały liczne transparenty przed biurami wybroczemi, wozy, auta i dorożki samochodowe, z hasłami i barwami partyjnemi.

Komuniści zmobilizowali wszystkie swoje siły, aby przeprowadzić kandydatów z listy Nr. 6. Do agitacji wobec skonfiskowania transportu drukowanych w Krakowie plakatów użyto nielegalnych ulotek.

Kolporterów tej bibuły w liczbie około 100 aresztowano.

Ogółem list wyborczych było 11.

Naogół głosowanie szło bardzo sprawnie.

Obliczanie głosów trwało do późnej nocy.

O godz. 3 i pół nad ranem wiadome były wyniki głosowania w 40 biurach wyborczych na ogólną cyfrę 46 biur. w których odbywało się głosowanie. W 6 pozostałych biurach brakło wyborców.

Ogółem oddano 32.894 głosów, z czego padło:

Na listę nr. 2 (PPS) — 8.247 głosów;
Na listę nr. 6 (komuniści) — 10.922 gł.;
Na listę nr. 13 (prac. umysł.)—2.527 głosów.;
Na listę nr. 7 (NPR) — 929 gł.

Pozostało nieobliczonych jeszcze około 4000 gł., które tylko w nieznacznym stopniu zmienią układ sił w nowej radzie kasy chorych.

Najmniej liczebna będzie frakcja NPR.

Ostateczny wynik wyborów.

LISTA Nr. 2 — 9972 (16 MANDATÓW)
„ Nr. 4 — 3000 (5 MAND.).
„ Nr. 5 — 1279 (2 MAND.).
„ Nr. 6 — 12465 (20 MAND.).
„ Nr. 7 — 1102 (1 MAND.).
„ Nr. 8 — 290 (0 MAND.).
„ Nr. 10 — 6259 (11 MAND.).
„ Nr. 11 — 233 (0 MAND.).
„ Nr. 12 — 201 (0 MAND.).
„ Nr. 13 2504 (5 MAND.).
„ Nr. 14 — 9 gł. (0 MAND.).

Krwawa obrona listy Ch. D.
Dwa strzały do chłopca,
który zerwał afisz wyborczy.

Warszawa, 8 listopada.

Wybory do rady kasy chorych m. st. Warszawy

zakłóciła krwawa awantura,

jaka rozegrała się w Mokotowie przy ul. Rakowieckiej w pobliżu lokalu głosowania.

Koło godz. 5 po poł. przy zbiegu ulic Rakowieckiej i Sandomierskiej naklejono odezwę wyborczą, oznaczoną Nr. 10 Przechodzący właśnie młody chłopak zerwał tę odezwę. Między zwolennikami i przeciwnikami dziesiątki wywiązała się najpierw kłótnia, która przemieniła się następnie

w dziką bójkę.

Chłopaka, który zerwał odezwę, obito laskami.

W obronie chłopca stanął brat jego Stanisław Witkowski. Gdy Witkowski szamotał się z napastnikami, nagle zbliżył się do niego 32-letni Henryk Wichrowski i dał do niego

dwa strzały rewolwerowe.

Huk wystrzałów wywołał na ulicy panikę.

Ranny w pierś Witkowski zatoczył się i runął na bruk. Przeniesiono go najpierw do pobliskiego mieszkania, a stąd po udzieleniu pierwszej pomocy, karetką pogotowia przewieziono go do szpitala Dzieciątka Jezus.

W parę minut przybył na miejsce wypadku silny oddział policji konnej. Sprawca zamachu zdołał tymczasem zbiec. Po krótkich poszukiwaniach odnaleziono go jednak na schodach lewej oficyny domu przy ul. Sandomierskiej Nr. 21.

Na tych samych schodach znaleziono

porzucony rewolwer.

Jak się okazało, rewolwer ten po dwóch strzałach zaciął się, co udaremniło dalsze strzały i ograniczyło liczbę ofiar partyjnej zaciekłości.

Wichrowskiego aresztowano.

—:o:—

Olbrzymi proces w Łodzi.
723 świadków—poszkodowanych
zeznawać będzie w sprawie Rubaszkina i Millera.

W dniu dzisiejszym na wokandzie są du pokoju IV okręgu znalazła się głośna swego czasu sprawa K. Rubaszkina i Sz. Millera, spółwłaścicieli „Polskiej składnicy Włókienniczej", która mieściła się w lokalu przy ulicy Sienkiewicza 67. Firma ta uprawiała tak zw.

handel łańcuszkowy

który narażał na straty liczne rzesze kupujących.

Gdy właściciele składu przestali wywiązywać się z zobowiązań względem swych odbiorców, ci skierowali swe pretensje na drogę sądową.

Do sprawy zawezwano **723 świadków — poszkodowanych.**

Ponieważ tak wielkiej ilości świadków nie mogła pomieścić żadna z sal sądu pokoju, sprawa ta rozważana jest w gmachu sądu okręgowego w którym zagu dla spraw lichwy p. Roszkowski.

Przewodniczy sędzia pokoju IV okręgu dla spraw lichwy p. Roszkowski.

Ze względu na to, iż oskarżony Miller nie stawił się, sąd postanowił wysłać za nim listy gończe.

rezerwowano lokal na przeciąg czterech dni.

Tajemnicze zwłoki.
Trup kobiety w stogu siana.

Warszawa, 8 listopada.

Do posterunku p. p. k Jeziornie zgłosił się Michał Kowalczyk robotnik z folwarku Bielawy w gm. Jeziorna i zawiadomił, że w szopie z sianem, znajdującej się w polu w odległości kilometra od zabudowań folwarcznych, a 2 kilometry wogóle od zabudowań folwarku, znalazł trupa kobiety w wieku około 18—20 lat, niewiadomego pochodzenia i nazwiska.

Przy trupie żadnych dokumentów, stwierdzających tożsamość, nie znaleziono.

Rysopis: wzrost średni, oczy niebieskie, jasno-blondynka, twarz pociągła, tusza pełna. Ubrana: na głowie chustka biała, szydełkowa, sweter zielony, bluzka w kraty zielone i żółte, sukienka marengo na przodzie 6 guzików, pończochy popielate, stanik biały, koszula biała z haftem u góry, półbuciki czarne z paskami. Przy trupie znaleziono torebkę damską koloru zielono-bronzowego zawierającą 9 zł. 97 gr. i rękawiczki niciane koloru cielistego.

Na trupie śladów gwałtownej śmierci nie znaleziono. Z wyglądu denatka robi wrażenie służącej z Warszawy. W Jeziornie i okolicy nikt jej nie zna.

Kurs dolara.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku walutowym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 9 w płaceniu i 9.01 w zaofiarowaniu. Tendencja słaba. Ruch minimalny.

Samobójstwo młodej kobiety.

17-letnia Jadwiga Maciejewska, Aleksandrowska 43, wczoraj po południu korzystając z nieobecności domowników napiła się jakiejś nieznanej trucizny. Na szczęście jęki młodej desperatki usłyszeli sąsiedzi, którzy przybiegli na ratunek. Nie mogąc jej ocucić, zawezwali pogotowie, którego lekarz udzielił jej pomocy.

Rzucił się pod pociąg
urzędnik min. oświaty.

Warszawa, 8 listopada.

Dziś przed północą pod nadjeżdżający na dworzec główny pociąg osobowy nr. 616, idący z Grudziądza, rzucił się 50-letni Włodzimierz Bilek (Nowogrodzka 48), referent ministerstwa oświecenia i wyznań religijnych.

Bilek poniósł śmierć na miejscu.

Przy zwłokach znaleziono kartkę z adresem i nazwiskiem z prośbą o zawiadomienie rodziny.

Na miejsce wypadku przybyły w godzinę później żona samobójcy z córką.

Przyczyną zamachu samobójczego są podobno nieporozumienia rodzinne.

Zagadkowy zgon
hr. Czerep-Spirydowicza.

Paryż, 7 listopada

Z Nowego Jorku donoszą, że w mieszkaniu swoim w Staten Island, w Ameryce, zmarł znany rosyjski działacz polityczny, generał Czerep - Spirydowicz.

Przed rewolucją rosyjską należał Czerep - Spirydowicz do skrajnie prawicowego odłamu polityków rosyjskich, hołdując jednocześnie ideom panslawizmu.

Po rewolucji stał się jednym z założycieli amerykańskiej ligi słowiańsko-anglo - łacińskiej w sprawach której **bawił przed dwoma miesiącami w Warszawie.**

W roku 1924 przeszedł Czerep - Spirydowicz z prawosławia na katolicyzm i uzyskał od Watykanu tytuł hrabiego. Zgon jego otoczony jest tajemniczemi okolicznościami.

Nad ranem znaleziono go w mieszkaniu bez oznak życia. Istnieje przypuszczenie, że został otruty przez swoich przeciwników politycznych.

Katastrofalne powodzie.

Rzym, 7 listopada.

Miasto Bari zostało nawiedzone powodzią, której ofiarą padło 14 osób. Ulice miasta zostały całkowicie zalane. Wiele domów zostało podmytych i zawaliło się. W okolicach miasta zginęły 4 osoby Akcja ratunkowa w pełnym toku. Liczba bezdomnych jest wielka.

Rzym, 7 listopada.

Z Bari donoszą, że liczba osób, które poniosły śmierć wskutek ostatnich wylewów, wynosi 24. O sile wylewów świadczy fakt, że skutkiem gwałtownego naporu wód wywrócony został pociąg.

Londyn, 7 listopada.

Podczas powodzi, która nawiedziła północną Anglię w jednej z zatok szkockich zatonęło około 1000 owiec.

Manilla, 7 listopada.

W prowincji Batangas szalał tajfun, który spowodował śmierć wielu osób.

Wiedeńczycy ubożeją!

W ciągu jednego dnia wystawiono w Wiedniu 1000 domów na licytację.

—:—

Domy są licytowane za bezcen.

Wiedeń, w listopadzie.
Dzienniki wiedeńskie uderzają na alarm z powodu masowych licytacji domów mieszkalnych w Wiedniu.

Ochrona lokatorów, niskie stawki ustawowego komornego oraz kryzys związany z sanacją waluty sprawiły, iż właściciele domów popadli często nawet w bardzo nieznaczne długi, z których jednak uiścić się nie mogą.

Wiedeń posiada ogółem około 45.000 domów mieszkalnych. Z liczby tej 18 tys. kamienic wymaga natychmiastowego remontu, 2.000 ulec musi w roku bieżącym przymusowej licytacji.

W roku przyszłym liczba licytowanych realności znacznie wzrośnie, o ile nie ulegną zmianie warunki prawne i finansowe.

Co najbardziej przeraża opinję Wiednia, to okoliczność, iż domy sprzedawane są w drodze licytacji poprostu za bezcen.

Równa się to kompletnej ruinie właścicieli.

I tak np. dom, położony w okolicach Prateru, z którego komorne wynosiło rocznie, obecnie oszacowany został urzędowo na 38.000 szylingów (około 70.000 złotych).

Cena wywoławcza zaczyna się jednakże od połowy kwoty szacunkowej. Rzadko też zdarza się, aby na licytacji osiągnięto pełny urzędowy szacunek.

Mimo taniości kupna, równającego się oczywistemu marnotrawstwu, niema chętnych nabywców, którzyby oszczędności swe lokować chcieli w kamienicach, które w obecnych warunkach nie mogą dawać dochodu, a obciążone są wielkiemi podatkami, przedewszystkiem na rzecz magistratu.

Do licytacji staje niejednokrotnie zaledwie 2 — 3 reflektantów, którzy dają niewiele więcej ponad cenę wywoławczą, a niejednokrotnie ofiarowują nawet kwoty niższe.

W tej sytuacji gmina m. Wiednia staje sama do licytacji i nabywa wystawione na przymusową sprzedaż objekty. W przeciągu roku nabył już magistrat wiedeński około 1.000 domów od zubożałych właścicieli. Cenę kupna wypłaca miasto częściowo w gotówce, częściowo zaś w formie renty dożywotniej, przyznawanej właścicielom.

Zubożenie zamożnej przed wojną ludności Wiednia postępuje milowemi krokami.

Około 9000 studentów

liczy uniwersytet warszawski.

Zapisy do Uniw. Warszawskiego na bieżący rok szkolny kończą się w grudniu.

Dokładna statystyka liczby studentów sporządzona zostanie w połowie lutego 1927 roku. W przybliżeniu jednak liczbę studentów i wolnych słuchaczy Uniw. Warszawskiego w roku bieżącym określić można na **8,800 do 9,000 osób.**

Liczba ta przewyższała dotychczasową ilość słuchaczy, która ku końcowi ubiegłego roku szkolnego wynosiła 8,518.

Najwięcej studentów uczęszcza na wydział filozoficzny (około 4,400), drugie miejsce zajmuje prawo (2,500), dalej idzie wydział lekarski (1,350), następnie farmakologiczny — 270, weterynaryjny — 200, teologja katolicka 80, teologja ewangelicka — 50 i studjum teologji prawosławnej — 70.



Mały Paweł Granweand, który chciał opuścić się na spadochronie z samolotu, był w ostatniej chwili zatrzymany przez policję francuską. 5-letni ryzykant pokazywał następnie, jakby wylądował, gdyby mu pozwolono.

Czy pani jest fotogeniczna?

—:o:—

Co musi mieć, a czego nie powinna posiadać kandydatka na gwiazdę filmową.

W jednym z pism warszawskich umieścił znany krytyk filmowy p. L. Brun ciekawy feljeton p. t. „Czy pani jest fotogeniczna". Przytaczamy z niego ciekawe ustępy.

Pionierzy sztuki filmowej nie odrazu spostrzegli specjalne wymagania fotografji i dlatego popełnili mnóstwo dotkliwych błędów, angażując „na ślepo" bądź wybitne siły sceniczne, które na ekranie przeważnie „robiły klapę", bądź też słynne piękności „premjowane", które często również narażały ich na bolesny zawód.

Pamiętam doskonale pierwsze filmy francuskie w interpretacji „gwiazd" teatralnych, jak Mistingutte, Polaire, Regina Badet, a nawet Sarah Bernhardt; zaćmiła je wszystkie nieodżałowana Suzanne Grandais, która nigdy nie była sławą sceniczną; podobnie zresztą Maks Linder i Severin Mars — obaj, niestety, nie żyją — zaćmili wszystkich „asów" teatru.

Ale decydujący zwrot pod względem właściwego doboru „gwiazd" stosownie do wymagań fotografji **uczyniła amerykanka w 1914-1915 r. t. j. w okresie pierwszych technicznych i reżyserskich zdobyczy sztuki filmowej.** Amerykańscy królowie ekranu i genjalni nieraz nowatorzy jak Griffith, Ince, Chaplin, de Mille, Tucker, Mac Sennett i in. szukali i odkrywali „gwiazdy" nietylko w zespołach teatralnych (Mary Pickford, Douglas Fairbanks, John i Lionel Barrymore, Lilian Gish, Bessie Love, Paulina Frederick, Geraldina Farrar), ale i w zespołach i szkołach tańca (Mae Murray, Marion Davies, Barbara La Marr, Marta Mansfield, Irena Castle, Julana Johnston, Carolina Dempster, Elsie Fergusson, Ethel Clayton i wiele innych); wśród modelek akademji malarskich (Alice Joyce, Mabel Normand, Anna O. Nilsson, Helena Chadwick, nieżyjąca już Olive Thomas i śliczna Edith Johnson, którą cały świat zna z afiszów, reklamujących pewien aparat fotograficzny.

Bezpośrednio na ekran były przeniesione, dzięki tylko wyjątkowym zaletom fotograficznym, Betty Compson — skrzypaczka, Wanda Hawley — pianistka, Madge Kennedy — artystka-malarka, Mary Thurman — nauczycielka, Norma Talmadge, Edna Parviance (partnerka Chaplina), Mae Marsh, Patsy Ruth Miller, Corinne Griffith, Colleen Moore itd., które były zwyczajnemi „pannami na wydaniu...".

We Francji zaczęło się również wyławianie gwiazd fotograficznych: Stasia Napierkowska była tancerka, Ariette Marchal i Rachel Devirys — szwaczkami, Geneviere Felix i Madys — modelkami, Huguette Duilos, Emma Lynu, Raquel Meller — artystkami teatralnemi, wreszcie Dolly Davis, Lucienne Legrand, Marcya Capri i Suzy Vernon za wdzięczają swoją karjerę konkursom piękności, urządzonym przez paryski „Journal"; podobnie w Ameryce Eleonora Boardman, *laureatka konkursu fotogenji miesięcznika „Photoplay"*, podobnie...

***

Teoretycznie warunki fotogenji statycznej twarzy kobiecej określa w następujący sposób **James Royan**, jeden z dyrektorów wytwórni Foxa:

— Kandydatka na gwiazdę filmową nie powinna mieć wpadniętych policzków, wystających kości policzkowych, zbyt okrągłej twarzy, oczu jasno niebieskich i jasno szarych. Sławny Friffith wymaga również oczu ciemnych i dużych, albowiem „oczy są mową obrazów filmowych...". Według reżysera Peartyna Stanslaws'a idealnie fotogeniczna artystka powinna mieć włosy, jak Bebe Daniels, brwi, jak Nazimowa, oczy jak Mary Pickford, nos jak Ruth Roland, usta jak Viola Dana i podbródek jak Betty Compson.

Czy młody Pasicz przekupywał urzędników państwowych?

—:—

Wielka afera polityczna w Belgradzie.

Parlamentarna komisja śledcza Skupszczyny jugosłowiańskiej bada obecnie sprawę syna wielkiego polityka serbskiego, Pasicza.

Młody Pasicz miał się dopuścić szeregu czynów na niekorzyść państwa w różnych przedsiębiorstwach i interesach państwowych. Zarzucają mu też, że wyzyskiwał wysokie stanowisko ojca, przekupywał ministrów, urzędników itd.

Z rewelacyjnemi temi oskarżeniami wystąpiła przeciw młodemu Pasiczowi wdowa po dyrektorze Banku Słowiańskiego, Milina. Młody Pasicz miał jej zabrać 500 sztuk akcji bankowych, a nadto nie wpłacił jej 1 miljona koron czeskich, które przypadały na korzyść jej męża, jako zysk z pewnego interesu, przeprowadzonego w Czechosłowacji.

Pasicz miał się rzekomo wygadać, że zyskiem, wynoszącym 6 miljonów koron musiał się podzielić z różnymi ministrami i urzędnikami. Pani Milina wskutek tych oskarżeń była prześladowana przez policję, w Belgradzie grożono jej nawet aresztowaniem i więzieniem. Podniesione zarzuty p. Milina gotowa jest zaprzysiąc.

Cała ta akcja p. Miliny, jak twierdzą wtajemniczeni, wymierzona jest nietyle przeciw młodemu Pasiczowi, ile — przeciw jego ojcu, znanemu i wciąż jeszcze wpływowemu politykowi radykalnemu.

„Terrakota".

Nowy bruk gumowy.

W Londynie czynione są obecnie próby z nowym brukiem, który otrzymał nazwę „Terrakota".

Bruk ten stanowią, ułożone na podkładzie z cementu, kostki drewniane długości i szerokości 8 i pół cali, grubości zaś 4 i pół cali, pokryte podwójną, grubą warstwą gumy. Powierzchnia tego bruku gumowego żłobkowana jest równolegle do długości ulicy.

Nowy ten bruk ułożyła swoim kosztem, na New Bridgestreet, na przestrzeni około 700 metrów kwadr., pewna firma z Manchesteru, która zobowiązała się także ułożony przez siebie bruk przez pewien czas utrzymywać w porządku.

Podobno bruk gumowy ułożono już na jednym z mostów w Chicago.

Tam, gdzie się kąpali starożytni Rzymianie.



Starożytne kąpiele Djoklecjana, odkopane obecnie w Spalato. (we Włoszech).

ZAZDROŚĆ ZAŚLEPIA



— Tacy już są mężczyźni!... Dopiero jeden dzień jesteśmy po ślubie, a on już spoczywa w ramionach obcej...

ROZKOSZE KINEMATOGRAFICZNE



Żona: Mój drogi, dlaczego co wieczór zabierasz mnie do kinematografu?

Mąż: Bo tam jest ciemno... i nie widzę cię przez dwie godziny.

Napad bandycki pod Wieluniem.

Bandyta po dokonaniu napadu położył się spać w pobliskim lesie.

Wieluń, 8 listopada.

W dniu wczorajszym na drodze prowadzącej do wsi Grunty pod Wieluniem wydarzył się napad bandycki, którego ofiarą padł niejaki Tobiasz Lejzerowicz, kupiec z Działoszyna.

Lejzerowicz, podążając samotnie w godzinach przedpołudniowych do wsi Grunty, spotkał pewnego osobnika, który zwrócił się doń z prośbą o pożyczenie zapałek. W chwili, gdy kupiec sięgał do kieszeni nieznajomy wyciągnął z kiesze ni rewolwer i skierowawszy broń w stronę Lejzerowicza zażądał wydania pieniędzy.

Gdy przerażony kupiec począł wołać o pomoc, bandyta uderzeniem pięści w skroń powalił go na ziemię, poczem zabrał mu portfel, w którym kupiec posiadał 200 złotych i zbiegł do pobliskiego lasu.

Napad wśród białego dnia w odległości kilkudziesięciu kroków od zagród chłopskich, wywołał we wsi ogromne poruszenie.

Powiadomiono o powyższem posterunek policyjny, który natychmiast zarządził pościg.

Po kilkugodzinnych poszukiwaniach bandytę ujęto w pobliskim lesie, gdzie po dokonaniu napadu położył się spać.

Był to niejaki Jakub Cieślak, mieszkaniec Częstochowy.

Bandytę, skutego w kajdany, odstawiono do Wielunia.

Była kochanka dygnitarzy moskiewskich

aresztowana za kradzież bielizny ze strychu.

Awanturnicze dzieje żywota pięknej Kazi.

Koło, 8 listopada.

Było to dawno, przed wielu, wielu laty. Rodzice Kazi byli właścicielami kilkomorgowej gospodarki w Chwalewie, kolskiego powiatu. Pracowali ciężko. A Kazia rosła ślicznie i piękniała z dniem każdym, zdradzając wielkie skłonności do strojów i zabaw.

Rodzice zadawalniali kaprysy córki, jak mogli. A resztę braków dopełniali słowami bezrozumnej pociechy.

— Będziesz się stroić i bawić córuchno, gdy weźmie się od nas jakiś królewicz. Bo taka piękna dziewczyna godna królewskiego zamążpójścia.

Naiwna dziewczyna wierzyła świecie tym słowom. I czekała na królewicza z bajki.

Upływał czas, a wymarzony kochanek nie zjawiał się pod włościańską strzechą. Natomiast zaczął się do Kazi zalecać syn jednego z sąsiadów, zatrudniony w kancelarji straży ziemskiej w Kole. Między młodemi zrodziła się sympatja wzajemna. Przychylnem okiem spoglądała Kazia na zaloty młodzieńca. Uśmiechała się jej perspektywa wyjazdu do miasta, o czem zawsze marzyła. To też zgodziła się na małżeństwo z Aleksem. **Po hucznem weselu pojechała z małżonkiem do Koła.**

Niestety, spotkał ją bolesny zawód. Aleksy, nałogowy alkoholik, stale przesiadywał w knajpach. Zaniedbywana małżonka dnie i noce spędzała we łzach i żałosnem wzdychaniu. Aż wreszcie postanowiła bawić się na własną rękę.

Niebawem nadarzyła się po temu sposobna okazja. **Na piękną Kazię oddawna pożądliwem okiem spoglądał zwierzchnik męża, naczelnik pow. straży ziemskiej.** Postanowiła tę okoliczność wyzyskać. **Pewnego wieczoru przestąpiła próg jego mieszkania.** I zaczęło się dla niej życie bujne i szalone, w wirze nieustannych zabaw.

A gdy mąż zaczął jej czynić wyrzuty, wyprowadziła się od niego i zamieszkała u naczelnika. Spełniły się jej marzenia. Rozmiłowany naczelnik bez szemrania spełniał wszystkie kaprysy pięknej kochanki.

Lecz... szczęście jest krótkotrwałe. Pewnego dnia kochanek Kazi wyjechał z Koła i już więcej nie wrócił. Czyhali na tę okazję inni dygnitarze moskiewscy. I stało się to, co było nieunikn ione.

Kazia zaczęła przechodzić z rąk do rąk.

Przyszedł rok 1914. Możni protektorzy pięknej kobiety drapnęli. Została od razu bez środków do życia.

Przez jakiś czas żyła z wysprzedaży zbytkownej swej garderoby. **Wreszcie zmuszona była wyjść na ulicę...**

Lecz nie dopisywało jej zdrowie. Prędko ścierała się z oblicza uroda. Nędza wyryła na niej swe piętno.

Wówczas przestali jej pożądać mężczyźni.

I staczała się na dno nędzy moralnej.

By nie umrzeć z głodu, została złodziejką.

Przed paru dniami schwytano ją na jednym ze strychów, gdy cudzą bieliznę zawiązywała w tobołek. Oddano ją w ręce policji. Tu ze zdumieniem stwierdzono, że złodziejką jest **32-letnia Kazimiera Prażnowska, sławna w swoim czasie kochanka naczelnika straży ziemskiej** i wielu innych dygnitarzy moskiewskich.

Auto

przejechało 7-letniego chłopca.

Łódź, 8 listopada.

W dniu wczorajszym o godzinie 12 i pół po południu na szosie prowadzącej z Łowicza do Łodzi w pobliżu Domaniewic wydarzył się wypadek samochodowy, który spowodował ciężkie zranienie siedmioletniego chłopca.

Na szosie tej bawiła się gromadka dzieci, która na widok mknącego ze znaczną szybkością samochodu nie zdołała się rozbiec i jeden z chłopców dostał się pod koła auta.

O wypadku dzieci powiadomiły mieszkańców Domaniewic, którzy zabrali chłopca na stację kolejową, gdzie udzielono mu pomocy.

Chłopiec ów doznał cięższych obrażeń cielesnych. Był to 7-letni Franciszek Karasiak, syn miejscowego robotnika.

Jak stwierdzono auto, którego numeru nie zdołano spostrzec, udało się w kierunku Łodzi.

Napad wśród białego dnia.

Kalisz, 8 listopada.

Onegdaj wśród białego dnia na drodze prowadzącej ze wsi Ino do Styniszowa wydarzył się śmiały napad bandycki. Wolf Moszkowicz, kupiec wędrowny podążając z Kalisza do Stryniszowa zauważył nagle w bliskiej odległości od siebie jakichś dwuch osobników, uzbrojonych w grube pały i siekiery. Tknięty złymi przeczuciami Moszkowicz postanowił ominąć nieznajomych, wobec czego zboczył z drogi i udał się lasem w dalszą podróż.

Osobnicy ci spostrzegli jednak jego manewr i podążyli wślad za nim.

Po chwili dogonili kupca, powalili go na ziemię i po zakneblowaniu mu ust szmatą, poczęli go dusić.

Przerażony kupiec wręczył im portfel z 85 złotymi, jednakże łup ten bandytom nie wystarczył, wobec czego zdarli zeń marynarkę i palto, poczem związali Moszkowicza i rzucili go do rowu, gdzie przeleżał pięć godzin.

Na szczęście zauważył go tam przechodzący gajowy, który zwolnił go z więzów. O napadzie powiadomiono policję, która zarządziła pościg.

Przegrał dobytek w wiejskim Monte-Carlo

a gdy partner jego chciał odeń wyegzekwować wygraną

poranił go śmiertelnie nożem.

Lublin, 7 listopada.

Wieś Jabłonna pod Lublinem wstrząśnięta została wczoraj strasznym wypadkiem, który stanowił epilog tragedji spowodowanej hazardową grą w karty. We wsi tej zamieszkiwali dwaj zamożni gospodarze Walenty Mituła i Adam Samborski.

Obaj wieśniacy stali na czele „klubu karcianego“, który posiadał swoje locum w karczmie miejscowej, gdzie codziennie zbierało się liczniejsze towarzystwo.

Przed kilku tygodniami w niedzielę w karczmie w Jabłonnie zebrało się szczupłe grono amatorów gry, którzy operowali większemi stawkami. Samborski, który poprzedniego dnia odebrał w Lublinie kilka tysięcy złotych grał nieszczęśliwie.

W rezultacie przegrał nie tylko pieniądze, które miał przy sobie, lecz również wszystkie swe oszczędności.

O godz. 4 nad ranem obecni postanowili zakończyć grę i opuścić lokal.

Samborski sprzeciwił się temu.

Nikt z obecnych nie chciał jednak po zostać w karczmie.

Samborski, nie panując nad sobą, rzucił się na swego sąsiada Mitułę, któremu szczególnie dopisywało szczęście i powaliwszy go na ziemię, zagroził mu śmiercią w razie, jeśli z nim nie pozostanie w karczmie.

Mituła sterroryzowany przez porywczego sąsiada, zgodził się kontynuować grę.

Ponieważ Samborski nie posiadał już więcej gotówki, więc stawkę wyznaczył kilkanaście korcy żyta, które po chwili przegrał.

Hazardując się coraz bardziej Samborski w ciągu następnej godziny utracił na rzecz sąsiada dwa konie, 3 krowy oraz nierogaciznę.

Samborski pod wpływem niepowodzeń wpadł w szał i terroryzował wszystkich obecnych.

Dopiero o godzinie 6-ej nad ranem karczmarz przy pomocy kilku parobków wyrzucił go ze swego lokalu i w ten sposób gra została przerwana.

Nazajutrz Samborski zdołał skłonić swych partnerów do ponownego przybycia do karczmy.

I tym razem nie dopisało mu szczęście, to też przegrał znów tysiąc złotych, pożyczone od znajomych.

Podejrzewając obecnych, iż oszukali go, domagał się zwrotu przegranej i na tem tle doszło do grubszej awantury, podczas której pobitych zostało kilku osobników.

Od tego czasu Samborski zaprzestał gry w karty.

Uiściwszy długi, wieśniak zwrócił się do Mituły prosząc go, by nie zabierał mu bydła, za które przegrał mu rekompensatę pieniężną.

Mituła zgodził się na tę propozycję z warunkiem, iż Samborski w ciągu dwuch tygodni wypłaci mu odpowiednią sumę.

W dniu onegdajszym upłynął właśnie ostateczny termin uiszczenia długu karcianego. Ponieważ Mituła nie otrzymał pieniędzy, przybył on do Samborskiego z zamiarem zabrania mu koni i bydła.

Samborski nie chciał ich dobrowolnie oddać i dotkliwie, grożąc mu zabójstwem, jeśli nie zrezygnuje z swych pretensji.

Zbrodniczy zamiar wcielił rzeczywiście w życie.

Ubiegłego wieczoru, spotkawszy Mitułę na szosie, powalił go na ziemię, zakneblował mu usta, poczem zadał mu kilkanaście ran nożem.

Mitułę w stanie beznadziejnym odwieziono do szpitala.

Samborskiego aresztowano.

Zamach samobójczy młodej kobiety.

Łódź, 8 listopada

Wczoraj w godzinach rannych w bramie domu przy ulicy Głównej 50 lokatorzy zauważyli jakąś młodą niewiastę leżącą na ziemi w stanie nieprzytomnym.

Po bezskutecznych próbach przywrócenia jej do przytomności zawezwano pogotowie, którego lekarz stwierdziwszy zatrucie jodyną przepłukał denatce żołądek, poczem odwiózł ją do szpitala św. Józefa.

Stwierdzono, iż była to 25-letnia Julja Janik, bez stałego miejsca zamieszkania.

Janikówna od dłuższego czasu pozbawiona była pracy i mimo starań nie mogła uzyskać żadnego zajęcia. Gdy wyrzucono ją z mieszkania, za które nie opłaciła komornego, w ciągu kilku dni nocowała na ulicy, aż wreszcie nie mogąc znieść rozpaczliwej swej sytuacji, zdecydowała się pozbawić się życia.

PRAWDA ZWYCIĘŻYŁA.



— Może pan mnie zameldować, pan dyrektor mnie przyjmie... To jest mój przyjaciel... Wczoraj jedliśmy razem kolację...

— To dziwne!... Pan dyrektor przed dwoma miesiącami umarł...

MOJE MINIATURY.

Zimowe kłopoty.

Siedzieli obydwaj w cukierni przy stoliku, pili herbatę i rozmawiali półszeptem.

Gancegal I i Gancegal II.

— Więc rozumie pan... — pytał niecierpliwe pierwszy, bębniąc palcami po stole...

— Przyznam się panu, że nie rozumiem... Doprawdy, że nie rozumiem o co panu chodzi...

— Głupstwo... Słuchaj pan jeszcze raz uważnie... Pan jest przecież młody, elegancki, przyzwoity... Lubi pan kobietki, prawda?... Interes więc jest prosty: oddaję panu moją żonę na pół godziny z warunkiem, że najwyższą pańską przyjemnością będzie pocałunek i za to dostanie pan 50 złotych...

— Więc jakto, proponuje mi pan spędzenie pół godziny sam — na—sam z pańską żoną i płaci pan jeszcze za to 50 złotych!...

— Tak jest...

— Panie, pan oszalał!...

— Bądź pan spokojny... Więc zgadza się pan?

— Pan się jeszcze pyta?... Panie!...

— Ale, bądź pan ostrożny!... Wolno panu moją żonę tylko ściskać i całować. Wara, jeśli... Zresztą, pan jest dżentelmenem przypuszczam...

— Bądź pan spokojny... Zrobię wszystko, jakgdyby pan stał przytem...

— Tak... Więc przyjdzie pan do nas jutro o 7-ej wieczorem... Ja przyjdę o 7 m. 30... Oczywiście robię awanturę i pan się ulatnia pojutrze o tej porze dostanie pan forsę...

— W porządku...

— — — — — — — —

Nazajutrz o pół do ósmej Gancegal I wpada do swego mieszkania, zastaje żonę swą w objęciach Gancegala II i robi oczywiście awanturę:

— Aha!... Ha—ha—ha—ha!... Toś ty taka!... Z obcymi mężczyznami się całujesz!... Ha—ha—ha!... Precz!... Precz. Bo cię zabiję!...

Gancegal II udaje, że się boi, a biedna kobieta o mało nie zemdlała.

— O, niewierna!... — wrzeszczał zdradzony małżonek. I miałaś przytem odwagę prosić, ażebym ci sprawił na zimę nowe futro!... A ja się tak starałem!... Już byłem u kuśnierza!... Ale teraz, o nie!... Oddam stróżce, a ty futra tego nie dostaniesz!... Rozumiesz?!... O, zdrajczyni!... A ty, któryś splamił mój honor — rzekł Gancegal I do Gancegala II — czekaj na mnie jutro u Gostomskiego o 7-ej, tam się już obliczymy!...

Gancegal II niby uciekł, a Gancegal I przez całą noc biadał nad swym losem zdradzonego męża.

— — — — — — — —

Nazajutrz o 7-ej dwaj gentlemeni znowu spotkali się w cukierni. Gancegal I w myśl umowy zapłacił 50 złotych.

— Dziękuję... — odrzekł II — w porządeczku... Tylko mam do pana prośbę.

— No?...

— Pan wczoraj wspomniał o jakimś futrze... Chciał pan oddać stróżce... Może pan sprzedałby mi tanio?...

— Wariat!... — oburzył się Gancegal I. — Poco był ten cały szpas?... Gdyby m ja miał pieniądze na futro, o które ona mnie już męczy od dwóch miesięcy, że chodzę jak niczywy, to jabym zaryzykował zostawić z nią pana sam-na-sam?

Bolski.

Zamiast zbliżania się zimy---powrót do lata!

Dzień wczorajszy był swego rodzaju fenomenem pod względem temperatury.

Nie wolno jednak zapominać, że ciepło sprzyja chorobom epidemicznym!

Łódź, 8 listopada.

Dzień wczorajszy był najlepszym dowodem, że na świecie **wszystko przekręciło się do góry nogami.**

Gdyby z drzew nie opadły jeszcze liście, miałoby się wrażenie, że **to nie listopad, lecz połowa kwietnia lub maja.**

Po chłodnym i dżdżystym październiku listopad przywitał nas w dniu wczorajszym zupełnie nieoczekiwanie ciepłem i słońcem.

Nic więc dziwnego, że ubiegła niedziela była dniem spaceru.

Na ulicach przez cały dzień snuły się **tłumy spacerowiczów,** wśród których nie brak było daleko zaawansowanych dżentelmenów, spacerujących bez palt czyli „do figury".

Słowem — **nie jesień, lecz wiosna,** panowie i panie najautentyczniejsza wiosna!

Cóż mi tam po kalendarzach, martwych liczbach, i nazwach, skoro można wyjść na ulicę bez palta — ba! — bez kapelusza nawet!

Podobno martwy od kilku tygodni **ruch na tramwajach podmiejskich** w niedziele i dni świąteczne, ożył w dniu wczorajszym na nowo.

Wycieczkowicze jak za dawnych dobrych i ciepłych czasów wybierali się **do Rudy na łódki.**

Parki łódzkie były również przepełnione, słowem —

wiosna w pełni!

Dla dzieci „frajda" niebywała! Nasi milusińscy hurmem wylegli na miasto, ciesząc się słońcem, ciepłem i posuchą.

A więc zamiast zbliżania się zimy, powrót do lata!

Tak, to prawda, — ale to jest dopiero jedna strona medalu, — ta lepsza...

Anomalje naszej natury muszą się odbić fatalnie na stanie zdrowia całej ludności.

Ciepło sprzyja znakomicie szerzeniu się chorób zakaźnych tak bardzo rozpowszechnionych w porze jesiennej.

Należy się więc liczyć z możliwością większej ilości wypadków zachorować — i

to jest właśnie ta druga gorsza strona medalu.

Wszystko musi się odbywać w odpowiednim czasie o ile niema to być wybryk lub fenomenalny wypadek.

Tembardziej w naturze, gdzie wszystko odbywa się według matematycznych praw, wybryki i fenomenalne wypadki raczej szkodzą niż przynoszą jakikolwiek pożytek.

Wydział zdrowotności publicznej winien już zawczasu **liczyć się z ewentualnościami ciepłych pogód,** sprzyjających tak bardzo epidemjom zwłaszcza na jesieni.

— sb —

W tramwaju.



— Panie, nie depcz pan po nogach!... Cham!...
— Czy pan to mówi na serjo, czy na żarty?...
— Na serjo!
— Pańskie szczęście, bo ja takich żartów nie znoszę...

Kwestor uniwersytetu krakowskiego okradł jego kasę.

Sensacyjny wynik dochodzeń policji krakowskiej.

Kraków, 8 listopada.

W związku z włamaniem do kasy kwestury U. J. i kradzieży 135.494 zł. dnia 30 października, prowadzone dochodzenia przez organa urzędu śledczego, uwieńczone zostały ostatecznie sensacyjnym wynikiem.

Stwierdzono mianowicie, że kradzieży tej dokonał niejaki Stanisław Zapiór, lat 36 rodem i zamieszkały w Wieliczce z zawodu ślusarz, który administrował majątkiem Ziemiańskiego, kwestora U. J. Ziemiański pozostawał pod wpływem Nawrockiej, urzędniczki kwestury, U. J. **która Zapióre zdołała nakłonić do dokonania tej kradzieży,** wyzyskując właśnie wpływy na niego. Mianowicie **włamanie planowane było już na dłuższy czas przed faktycznem dokonaniem, a czeka no jedynie na dogodna porę i większą gotówkę w kasie.** Pora ta nadeszła.

Dnia 30 października, tj. w sobotę, Zapiór mając już **wykończony klucz do** kasy, który podrobił na podstawie oryginalnego, dostarczonego mu przez Nawrocką, przyjechał dnia 30 października z Wieliczki i około godz. 19. udał się do uniwersytetu, gdzie stosunki i rozkład znał doskonale, będąc poprzednio kilkakrotnie u Nawrockiej i Ziemiańskiego. Drzwi do kwestury zastał — jak twierdzi — otwarte, więc oświetliwszy kasę lampka elektryczną podrobionym kluczem otworzył ją, skąd **skradł całą tamże znajdującą się gotówkę** a następnie dla zdezorjentowania organów śledczych, **upozorował włamanie, pozostawiając fikcyjne ślady.**

Po wyjściu z uniwersytetu Zapiór pieniędzmi udał się rzekomo pieszo do Wieliczki, gdzie pieniądze ukrył. Tego samego **dnia jeszcze wyrobił sobie „alibi" na swoją obecność w Wieliczce.** Pieniądze następnie zamurował dokładnie w niedostępnem miejscu.

W toku badania Nawrocka starała się wsposób bardzo **sprytny uchylić podejrzenie, skierowane przeciw niej i Ziemiańskiemu,** nie mogąc jednak oprzeć się wobec nagromadzonych poszlak, **ze śłowo przyznała się, zeznając, iż własnie i kradzieży Zapiór dokonał pod jej wpływem — do czego przyznał się i sam Zapiór.**

Organa śledcze wyjechały więc do Wieliczki i tam w jednym z zajmowanych przez Zapióra pokoi, pieniądze odnaleziono. Były one zamurowane na wysokości trzech cegieł pod kuchennym piecem kaflowym. Na miejscu stwierdzono protokularnie, że pieniędzy po przeliczeniu było 103 tysiące, w banknotach 500 i 100 złotowych. Brak reszty pieniędzy Zapiór wytłomaczyć nie mógł, twierdząc stanowczo, że pieniędzy nie przeliczał.

W toku dalszego badania przyznał się Ziemiański, **że 20 tysięcy zł. „pożyczył" sobie z kasy jeszcze przed dwoma laty, których do tej pory nie zwrócił.** Nie mógł natomiast wyjaśnić, gdzie znajduje się reszta skradzionych pieniędzy. O kradzieży wiedział, jednak samowolnie to pobraniu swojego czasu tytułem „po życzki" 20 tys. zł. — nie zgłaszał.

Dalsze dochodzenie prowadzi się, a zmierzają one do ostatecznego wyjaśnienia sprawy.

Ziemiańskiego o godz. 10.30 rano wczoraj prowadzący śledztwo kom. Woźniczka **aresztował.**

Oszukańczy „lekarz indyjski".

Skradł przez swego pomocnika choremu z kresów 140 dolarów.

Z Warszawy donoszą:

Mieszkaniec m. Słonima Szmul Wileńczyk cierpiał od dłuższego czasu na dokuczliwą chorobę żołądka. Nie mogąc znaleźć leków na swe bóle w mieście rodzinnem, p. Wileńczyk wybrał się do Warszawy.

Wczoraj chory kresowiec przechodził ulicą Leszno i pilnie odczytywał wszystkie tabliczki lekarskie na bramach domów.

Studjowanie szyldów przerwał mu w pewnej chwili jakiś nieśmiały głos:

— Czy pan czasem nie jest chory?

— Dlaczego nie? — odpowiedział kresowiec.

— A może pan dałby się zbadać przez indyjskiego lekarza.

— Owszem, proszę bardzo.

W chwilę później wchodzili na schody domu nr. 49 przy ul. Leszno. Naprzeciw nich szedł zgóry poważny mężczyzna w ciemnych okularach.

— Panie doktorze, — właśnie chorego prowadzę — rzekł pośrednik.

— Nie mam czasu, ale mogę podjąć się całkowitej kuracji. Niech pan włoży do koperty 140 dolarów i czeka na mnie przed bramą.

Usłużny pośrednik znalazł w kieszeni potrzebną kopertę, wziął od chorego dolary, włożył do koperty i rzekł:

— Ja już idę! A pan niech czeka na lekarza.

Po kilkugodzinnem oczekiwaniu p. Wileńczyk otworzył kopertę i znalazł w niej skrawki papieru. Policjant spisał protokuł.

Z kabaretu do klasztoru

wstąpił cały zespół teatrzyku paryskiego.

porwany bogobojnym przykładem kolegi.

Przed rokiem zginął z Paryża w tajemniczy sposób jeden z najznakomitszych śpiewaków kabaretowych Ulr-Syrval. Mówiono, że pojechał do Afryki, i zginął w wypadku automobilowym, inni znów utrzymywali, że świetny artysta ożenił się z bogatą amerykanką i używa szczęścia rodzinnego w dobrach swej żony.

Przed kilku dopiero dniami wyjaśniła się zagadka.

Pewne towarzystwo aktorskie wybrało się z Paryża do Normandji i przypadkiem zatrzymało się u wrót przytułiska dla starców, które obsługiwali bracia zakonni.

Między zakonnikami poznano dawnego kolegę, Syrvala.

Stropił się pobożny braciszek tem odkryciem.

Za pozwoleniem przeora wdał się w rozmowę z gośćmi i tak wymownie opowiadał o szczęściu jakie znalazł w murach klasztornych, iż jedna z aktorek skruszyła się tą nauką i po powrocie do Paryża poprosiła dyrektora o dymisję, albowiem postanowiła zostać zakonnicą.

Przykład aktorki podziałał na cały zespół teatralny i wciągu tygodnia pięć osób zapłonęło nagle chęcią wstąpienia do klasztoru, domagając się zwolnienia z koatraktów.

Dobrze prosperujący kabaret omal nie został rozbity.

Mistyczne nastroje zespołu aktorskiego zostały chwilowo ochłodzone, ponieważ dyrektor nie chciał ani słyszeć o dymisjach.

Kandydaci i kandydatki do życia klasztornego postanowili więc wytrwać do końca sezonu, a potem raz na zawsze zerwać z płochem życiem świeckiem.

Strejk telefonistek?

W dniu wczorajszym rozniosły się po mieście pogłoski, jakoby telefonistki miały zamiar przystąpić do strejku, a to wskutek

przeładowania linji Nr. 46,

co obciążyło je kolosalną pracą. Numerem tym jest oznaczony, jak wiadomo, telefon „CASINA", dokąd łodzianie dzwonią bez przerwy, pytając. kiedy nastąpi premjera „TRĘDOWATEJ"

GAROTA

straszne narzędzie śmierci.

Żelazna obręcz dusi skazańców a długi gwóźdź łamie kręgosłup.

W Santiago na wyspie Kubie ludność tamtejsza urządziła wielką manifestację za zniesieniem kary śmierci.

Jakkolwiek senat Kuby uchwalił przed kilku laty zniesienie kary śmierci jednakżę ustawy nie ogłoszono i kara obowiązuje dotychczas.

Przed kilku dniami stracono tam bandytę, niejakiego Salvatora Agultera, zapomocą garoty, to znaczy żelaznej obręczy, która powoduje uduszenie skazańca.

Aby traconemu podwolć męczarnie znajduje się w tej obręczy długi, ostry gwóźdź, który powoli wbija się w kark i łamie kręgosłup.

Egzekucja Salvatora Aguliera trwała jedenaście minut i tak wzruszyła obecnych, iż tłum ludzki chciał wydrzeć zbrodniarza z rąk katów.

Interwenjowało dopiero wójsko i opanowało wzburzenie uczestników stracenia.

Skoro dzienniki podały wiadomość o przebiegu egzekucji, ponowiły się manifestacje ludności, demonstrującej przeciw urzędowemu barbarzyństwu.

Garota jest pozostałością z czasów hiszpańskich i uważana jest za najbardziej okrutne narzędzie śmierci.

15 lat małżeństwa—to głupota.

21 lat--kalectwo, 49--świętość.

Aztekowie o cnotach mężów i kobiet.

Badacze języka i obyczajów starożytnych Azteków natrafili na nowe źródła lingwistyczno - obyczajowe. Z źródeł tych dowiadujemy się, iż tubylcza ludność Ameryki ceniła wysoko instytucję małżeństwa, nie miała jednak zbyt wygórowanego pojęcia o swych kobietach.

Wedle określeń językowych człowiek który przeżył siedem lat w małżeństwie nazywał się dobry. Następny okres od 7 — 14 lat dawał prawo mężczyźnie do miana: cierpliwy.

Małżonek żyjący w jarzmie małżeńskim przez 15 lat zwany był — głupim — i przydomek ten trwał aż do dwudziestopierwszej rocznicy jego ślubu.

Po 21 latach małżeństwa nazywali starożytni Aztekowie małżonka jednej i tej samej żony: kaleką.

Jeśli w związku małżeńskim wytrwał mężczyzna siedem razy po siedem lat zyskiwał miano świętego i wtedy na cześć jego urządzano ucztę, a nazwisko ryto w skale granitowej.

Na określenie zaś zamężnej kobiety używał czerwonoskóry Aztek nazwę: zadowolona.

44) JULJAN STARSKI.

Czerwona GARSONJERA

Chłop oglądał je skrupulatnie przy świetle swojej naftowej latarni, wreszcie przekonawszy się o ich autentyczności, rzekł, czyniąc gest zapraszający:

—Państwo pozwolą do izby...

Amerykańska waluta rozwiała w zupełności jego prawdziwie chłopską nieufność i podejrzliwość.

Obudził żonę, by przygotowała dla przybyszów nieco gorącej strawy, gdyż trzęśli się z wielkiego chłodu. Sam usadowił ich przy stole, zapalił lampę i począł czynić honory gospodarza.

Wypytywał o szczegóły katastrofy, ubolewał nad nieszczęściem podróżnych i wyraził przekonanie, iż tak już jest na świecie, że „co koń, to koń, a co samochód — to samochód".

„Stary" przyznał mu w zupełności rację, nie zdradzając bynajmniej ochoty do wszczęcia dyskusji na ten bądźcobądź wdzięczny temat.

Z większym za to uznaniem odniósł się do potężnych dwóch porcji kapusty z kiełbasą, które odgrzała w kamiennym garnku zabiegliwa żona chłopa. Wziął się wraz z Irką z zapałem do konsumowania tej prostej coprawda, ale też i niezmiernie smakowitej potrawy, przerywając na ten czas pogawędkę z gospodarzem.

Dopiero, gdy talerze opustoszały, zapytał, zapalając papierosa:

— A cóż to za wieś?

— Niby jaka?...

— No ta, w której jesteśmy...

— Iii, panie, to wcale nie wieś... Stąd do wsi będzie z jakie trzy mile... Moja tylko jedna zagroda tu stoi, więcej nie...

— Aha... — Wiadomość ta ucieszyła „Starego" bardzo.

— Ta wieś, co stąd o trzy mile leży — informował chłop dalej — nazywa się Mikłoszyce... Jest tam młyn nad rzeką, gdzie mielę mąkę na zimę... Jest tam kościół, wójt, poczta, a na grudnia odbywają się tam nawet...

— Wiem, wiem — przerwał „Stary" pustą gadaninę gospodarza. — Powiedzcie lepiej, gdzie się prześpimy, bo patrzcie — żona moja chrapie iuż sobie w najlepsze...

Rzeczywiście Irka spała, oparłszy głowę o kant stołu.

— Będziecie państwo tutaj spali...

— No, a wy?...

— Mamy jeszcze jedną izbę... Śpią tam dzieciaki... Pomieścimy się wszyscy doskonale... Marta! — zwrócił się do żony. — A przygotuj dla państwa posłanie.

Kobieta zmieniła bieliznę pościelową i wyszła po chwili z mężem do sąsiedniej izby.

„Stary" zajął się rozebraniem śpiącej Irki i ułożeniem jej do łóżka. Potem zgasił lampę i położył się pod górą puszystakże...

— — — — — — — — — — — —

Kiedy nazajutrz spotkali się przygodni goście z gospodarzami przy rannym posiłku, chłop nachylił się do ucha „Staremu" i szepnął, dusząc się od śmiechu:

— Ale też pan dziś blady i — żonka takżże...

— Bo co?

— No nic — niby tego... Żeśmy się z moją kobietą aż za głowę łapali... Muszą państwo być niedługo po ślubie, prawda?...

— Mhm... — mruknął „Stary", spiekł szy nieoczekiwanie raka. A chłop dodał jeszcze:

— Wszystko było słychać w naszej izbie...

— Mniejsza o to — przerwał „Stary" wynurzenia chłopa. — Chciałbym z wami obgadać sprawę dalszego naszego pobytu u was...

— To państwo dziś jeszcze nie wyjeżdżają?

— Nie...

— A niby dlaczego? — zdziwił się chłop.

— Będziemy tu czekali na nasz samochód... Tak umówiliśmy się z szoferem. który odwiózł rozbitą maszynę do Warszawy...

Chłop pokiwał niedowierzająco głową i zauważył:

— A skąd będzie ten szofer wiedział gdzie państwo jesteście, kiedy sami nawet o tem nie wiedzieliście?

— Szczwana sztuka — pomyślał „Stary" i odrzekł: Mówiliście wczoraj właśnie, że w miasteczku jest poczta, prawda?

— A no — tak...

— Więc napiszę list do Warszawy, a wy go odniesiecie na pocztę... Rozumiecie!

— Niby tak, ale...

— Co „ale?

— I pan chce tak u mnie mieszkać przez kilka dni za te dwa dolary?

— Ależ nie! — odparł żywo „Stary" wyjmując z kieszeni portfel. — Będę płacił za każdy dzień — dolara. Zgoda?

— Zgoda! — zawtórował chłop z wielkim zadowoleniem w głosie.

Tego jeszcze dnia „Stary", chcąc uśpić budzącą się w mózgu chłopa podejrzliwość, napisał fikcyjny list do stolicy i polecił odnieść go na pocztę.

(D. c. n.)

Czy chce pani zachować wieczną młodość, dzięki kremowi, używanemu przez Glorję Swanson?

—:—

Za wszystko... dolary!

—::—

POMYSŁOWE PRZEDSIĘBIORSTWO AMERYKAŃSKIE ZORGANIZOWAŁO

handel sławnemi nazwiskami

„Business“ jest jak wiadomo słowem panuującem niepodzielnie w życiu amerykańskiem,a reklama dosięga tam rozmiarów nieznanych na starym kontynencie. Skromne ogłoszenie nikomu tam nie przemówi do przekonania. Muszą być wielkie afisze, barwne litery, przedewszystkiem zaś głośne nazwiska. Amerykanin jest mimo wszystko bardzo naiwny i zapewnienie firmy, że dany towar nabyła królowa Hiszpanji, następca tronu Szwecji, jakaś gwiazda filmowa, czy sławny dyplomata, wystarcza aby go do kupna zachęcić.

Słabostkę tę postanowiło wyzyskać na szeroką skalę nowo powstałe w Chicago towarzystw reklamowe „The famous names incorporated“. Celem towarzystwa jest jak głosi statut „prawo używania do reklamy nazwisk, portretó wi podpisów sławnych artystów i artystek, oraz innych wybitnych osobistości“. Zwrócono się podobno między innymi do pewnej instytucji dobroczynnej mającej możnych protektorów, ofiarując po pięć tysięcy dolarów za kżade znane nazwisko użyte dla reklamy. Przedsiebiorcy zapewniają, że udało im się nabyć wyłączne prawa do szeregu sławnych osób, które będą fotografowane w różnych pozach i miejscach. Szczególnie zalecają swoim agentom dokonywania zdjęć gwiazd teatralnych i filmowych w ich pałacach, ogrodach, buduarach, wtoaletach wieczorowych, spacerowych i negliżach. Rezultaty takiego przedsięwzięcia będą niezawodnie bardzo zabawne. Można sobie wyobrazić np. Mary Pickford wpatrzoną z zachwytem w „najlepsze“ na świecie mydło, Annę Pawłową zapewniającą, że plaster dr. X, zupełnie wyleczył ją z odcisków, sławnego sportsmena przekonywującego publiczność o smakowitości jakiejś konserwy itd.

Oprócz fotografji dostarcza towarzystwo na żądanie również i pisemnych świadectw, które mogą być dyktowane przez dających ogłoszenie. Podpis będzie autentyczny, bo gwiazdy filmowe zobowiązały się sprzedawać również i swoje autografy „in blanco“. Artyści stworzyli sobie tym sposobem nowe źródło poważnych dochodów. A czy towar przez nich reklamowany jest istotnie dobry, o to nie troszczą się ani oni ani towarzystwo reklamowe. Zadowolona będzie zapewne i publiczność amerykańska, bo czyż nie jest przyjemnie nosić takie same rękawiczki jak Douglas Fairbanks, uleczyć ból głowy proszkiem używanym przez primadonnę operową, lub zachować wieczną młodość dzięki kremowi używanemu przez samą Glorię Swanson?



Ukazały się nowe niemieckie znaczki pocztowe z reprodukcjami znakomitych niemców, jak Schiller, Kant, Beethoven, Lessing i inni.

Czy panna Barsony wyjdzie za mąż?

Ojciec jej, zawzięty antysemita, zastrzegł w testamencie,

iż straci cały majątek na rzecz państwa, jeśli wyjdzie za mąż za człowieka,

w którego żyłach płynie jedna bodaj kopla krwi żydowskiej.

Przed rokiem umarł w Budapeszcie prof. Barsony, rektor tamtejszego uniwersytetu. Pozostawił on znaczny majątek, którym rozporządził w testamencie w ten sposób, żedziedziczy po nim córka-jedynaczka. Dotąd wszystko zwykłym idzie trybem rzeczy. Ale testament zawiera bardzo wyraźne zastrzeżenie.

Oto na wypadek, gdyby ta córka wyszła zamąż za człowieka, w którego żyłach płynie jedna bodaj kropla krwi żydowskiej, cały majątek przechodzi na rzecz państwa.

Nie można stwierdzić dzisiaj, czem się ojciec przy układaniu swej ostatniej woli kierował, czy wyłącznie swemi przekonaniami, czy też obawą przed skłonnościami córki, którą posądzał o sprzyjanie żydom, — dość, że testament jest prawomocny i córka, jak się okazuje teraz, ma z nim prawdziwy kłopot.

Wystąpiła ona też na drogę sądową żądając obalenia w drodze procesu nielogicznego — jej zdaniem — zastrzeżenia. Dowodzenie swoje opiera córka profesora Barsony'ego na tem, że przecie trudno jest komuś udowodnić, że niema w nim ani jednej kropli krwi żydowskiej, że na wypadek gdyby miała wyjść za kogoś zamąż, nie może przecie pytać o dowody, że w kandydacie na męża krew żydowska nie płynie, bo mógłby się o to śmiertelnie obrazić itp.

Wogóle panna Barsony jest zdania, iż zastrzeżenie w testamencie ojca równa się właściwie zakazowi wstępowania w związki małżeńskie.

Sprawa ta, jedna z niewielu tego rodzaju spraw w świecie, a może nawet jedyna, wzbudziła nietylko w Budapeszcie, ale i w całych Węgrzech ogromne zainteresowanie. Nie została ona dotąd ostatecznie rozstrzygnięta, wydaje się jednak, że panna Barsony przegra ją bezpowrotnie.

Rzecznik bowiem interesów państwa motywuje słuszność autora testamentu w ten sposób, że napewno, jako świetny lekarz doskonale wiedział on o tem, że czystość rasy można dowieść biologicznie. To też — powiada on — należy testament w całej jego rociągłości utrzymać, temabradziej, że jest to przecie ostatnia wola człowieka, który życie całe poświęcił nauce i ciężko pracował po to jedynie, by móc córce zabezpieczyć byt!

Z punktu widzenia przeciętnego człowieka wyrok sądu węgierskiego będzie tutaj o tyle ciekawy, że przecie prokurator państwa w powyżej przytoczonych wywodach kieruje się zapewne nietylko poczuciem prawa, lecz ma także na względzie i tę okoliczność, że na wypadek niedotrzymania warunku przez córkę cały majątek przechodzi na własność skarbu.

„Jaskinia nowojorska“.

Skecz kabaretowy, który omal nie wywołał interwencji dyplomatycznej.

Śród kolonji amerykańskiej w Londynie panuje wielkei oburzenie z powodu wystawienia w jednym z londyńskich „music hallów“ tak zwanego „sketchu“ (wyrażenie to utarło się i na naszych scenkach kabaretowych, choć oznacza szkic i mogłoby być śmiało przez ten wyraz zastąpione), p. t. „Jaskinia nowojorska“. Szkic ten przedstawia epizod z życia nocnego w Nowym Jorku, rozgrywający się w szynku potajemnym, w którym zakazane napoje alkoholowe płyną strumieniem.

Oburzenie kolonji amerykańskiej w Londynie wywołała główna postać tej sztuczki, piękna, młoda aktorka, przedstawiająca słynny posąg „Wolności oświetlającej świat“, duta Bartholdiego, wzniesiony na wysepce u wejścia do portu nowojorskiego.

Owa „Wolność“ w szkicu londyńskim trzyma w ręce wyciągniętej ponad głową, zamiast symbolicznej pochodni, pustą butelkę od wódki, a przytem chwieje się, podchmielona na piedestale i wygląda, pobudzające widzów do śmiechu, żarty na temat prohibicji.

Amerykanie mieszkający w stolicy Anglji, zaprotestowali gorąco przeciwko temu obrazowi i zwrócili się do zarządu „music hallu“, aby usunął go ze szkicu. Zarząd jednak stanowczo odmówił temu żądaniu, oświadczając, że nie może zabronić swej pięknej artystce aluzji do tego, o czem cały świat wie i z czego się śmieje.

Zawiodły także próby interwencji dyplomatycznej, rząd angielski bowiem nie może wywierać wpływu na tego rodzaju sprawy i krytykować wolności słowa tam, gdzie niema pogwałcenia tajemnicy politycznej lub dyplomatycznej.

Spisek w Hiszpanii.



Pułkownik Macia, wódz separatystów katalońskich, główny organizator spisku antydynastycznego w Hiszpanji.

„Dzicy ludzie“ w Rumunji.

Żyją z rozbojów, polowania i hodowli bydła.

Ciekawego odkrycia dokonała w tych dniach żandarmerja rumuńska w Karpatach Transylwańskich. W okolicach Ługosza znajdują się duże lasy państwowe, a miejscowości te są jeszcze zupełnie niezbadane. Wśród ludności rumuńskiej utrzymywały się najrozmaitsze legendy o mieszkańcach owych dziewiczych lasów. Według innej wersji lasy te zamieszkiwane być miały przez djabłów, według innej znów — przez dzikich ludzi. Zaznaczyć należy iż w wioskach okolicznych tajemnicze jakieś bandy dokonywały od czasu do czasu śmiałych napadów rabunkowych.

W roku 1918 władze węgierskie postanowiły zbadać tajemnice dziewiczych lasów transylwańskich. Wskutek wybuchu rewolucji akcji tej nie przeprowadzono jednak do końca. W tych dniach prefekt powiatu na skutek coraz częściej powtarzających się napadów bandyckich postanowił zarządzić obławę w transylwańskich lasach państwowych.

Silne oddziały żandarmerji przez kilka dni krążyły po lasach, aż wreszcie udało im się natrafić na osadę „dzikich ludzi“. Ponieważ bandyci byli, jak się zdaje, o akcji żandarmerji poinformowani, opuścili przed przybyciem żandarmów do wioski swe domy, gdzie pozostali jedynie starcy. W wiosce niema cerkwi ani szkoły, a mieszkańcy jej, jak z zeznań aresztowanych starców wynika, nie mają najmniejszego pojęcia o tem, co to jest oświata i cywilizacja, ustrój państwowy itd.

„Dzicy ludzie“ w lasach transylwańskich trudnią się rozbojami, polowaniem i hodowlą bydła. Co do przynależności rasowej owych ludzi, dotychczas nic bliższego nie wiadomo. Ich mowa potoczna jest mieszany djalekt rumuńsko-węgierski. Aby nie dopuścić do wymarcia swego rodu, dzicy ludzie unosili młode kobiety z okolicznych wiosek. Celem dokładnego zbadania tajemniczej osady i jej mieszkańców, wysłana będzie do lasów ługoskich specjalna ekspedycja naukowa.

Grzeczność.

Jakiś filozof nowoczesny oświadczył że grzeczność podobna jest do poduszki gumwej. Wewnątrz pduszka ta jest pusta, niemniej łagodzi uderzenia i wstrząśnienia życiowe.

Taka grzeczność, która stała się wprost drugą naturą człowieka, ujawnia się nieraz w sposób nieoczekiwany.

Wolter, pisząc list pewnego upalnego dnia letnigo, zakończył epistołę swą temi słowy:

„Proszę nie brać tego mi za złe, że pisząc ten list, siedzę tylko w koszuli, ale upał jest wprost nieznośny“.

Pewien dostojnik perski uważał za swój obowiązek przeprosić ambasadora francuskiego, który przybył na dwór na dwór szacha, że w tej uroczystej chwili deszcz pada.



Turyści—Widzew 2:2 (2:2).

Dobra gra obu zespołów.

Łódź, 8 listopada.

Przepiękny, ciepły dzień wymarzona t. zw. „polska jesień", jaką wczoraj obdarzyła nas kapryśna aura, wywabiła na nasze boiska dość liczne rzesze ciekawych.

Na boisku przy ul. Wodnej już po godzinie 12-ej zaroiło się. — To goście mistrza Łodzi w dzielnicy Widzewa, gdzie zarówno R.T.S. Widzew, jak i T.S. im. Słowackiego swą siedzibę mają spieszyli na zawody.

Przeciwnika, osłabionej 2-giej drużyny Turystów to jedna z najlepszych naszych C-klasowych zespołów. Jego zarówno młodzi, jak i starsi gracze zdradzają niezłą szkołę, co świadczy, że na system gry nowoczesnej widzianej u drużyn czołowych patrzyli się nietylko, jako ciekawi widze, ale jako łaknący wiedzy sportowej gracze. I stąd u wielu gra czy im. Słowackiego, doskonałe oponowanie piłki, u całego zespołu względna orjentacja, a przedewszystkiem tempera ment i ofiarność w grze czynią z tej dru żyny miły dla oka zespół. Jednakże wszystkie oczy zwrócone były stale na malca „Maciusiena" nawoływanego, któ ry naprawdę zdradza talent doskonałego piłkarza. To też talent ten należałoby po pierać i rozwijać.

Turyści II wystąpili w osłabionym składzie. Ich gra nie stała niestety na zwyczajnym ich poziomie. To też z trudem wywalczyli oni wynik remisowy. Fioletowi mogą mówić o szczęściu, gdyż wobec ustawicznego oblegania ich bram ki w drugiej połowe gry, porażka wisiała na włosku.

Nie lepiej przedstawiało się zestawienie i 1-szej drużyny Turystów, która po licznych, w jesiennym sezonie stoczonych bojach, wykazuje znaczny ubytek w inwalidach, maruderach, a nawet nie brak jest i dezerterów. Nie inaczej bowiem należy sobie tłumaczyć tak liczne rezerwy na wczorajszym meczu. Drużyna mistrza wystąpiła w następującym składzie: Lass — bramka, Kubik Al., Kokosiński — obrona, Hinc, Wieliszek, Tylman — pomoc, Michalski II, Błaszczyński, Kubik St., Górkiewicz i Hermans — napad.

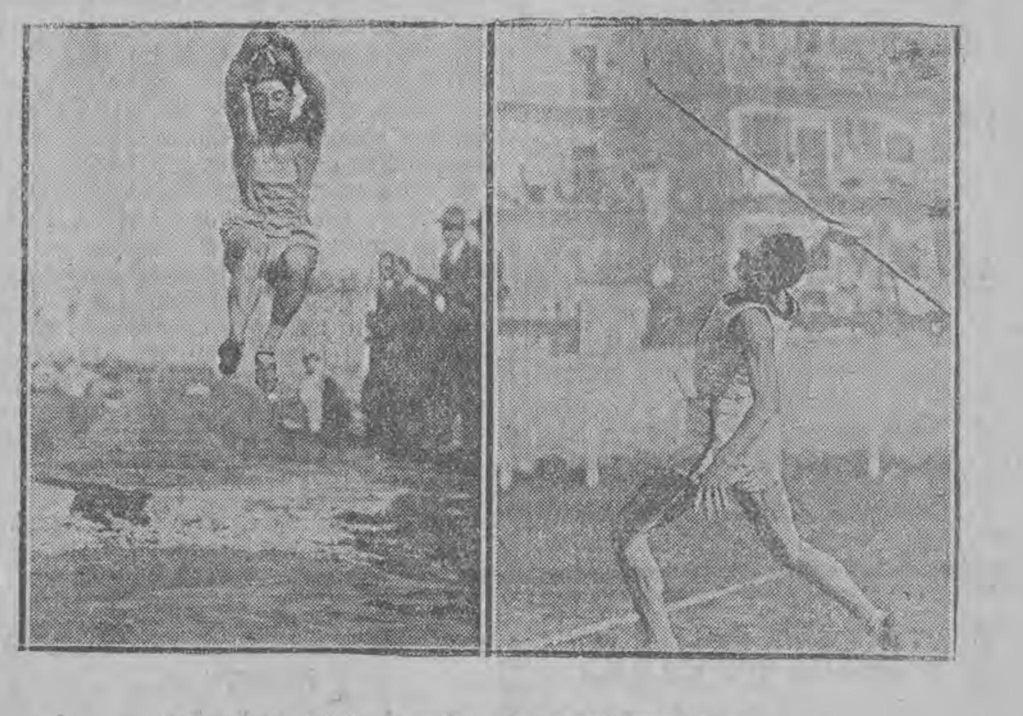
Zadowoliła właściwie tylko pomoc, prawa strona napadu i bramkarza. Reszta zaś, tj. obrona: Kubik strzelający na wiwat bez myśli i celu, niepewny i kiksujący Kokosiński nie mogło zadowolić. — Prócz tego „efektownym" kiksom Kubika Al. zawdzięcza Widzew obie zdobyte bramki. W napadzie zaś wszystkie niemal Hermansowi oddawane piłki, skazane były na zagładę; dzięki niemu wykazujący wielką chęć walki pracy, Górkiewicz był i przez Hermansa i przez Kubika St. izolowany. Naogół oceniając pracę starych i młodych praczy w 1-ej drużyny Turystów, dało się wyczuć pewne nie korzystne tendencje „starych". Gdy bowiem ani tak rutynowani pomocnicy, jak Hinc i Wieliszek, wreszce nie bez rutyny Kubik, jakby na zawołanie bojkotowali doskonałego Michalskiego II na pra wem skrzydle. Jako fakt niech posłuży dokładna obserwacja, której wynikiem było ustalenie, że St. Kubik w ciągu całej pierwszej połowy gry, jedną jedyną tylko piłkę i w 42 min. podał Michalskiemu. Reszta zaś piłek, podczas gdy prawa strona napadu odpoczywała wysyłano tam, gdzie jednakowy od początku aż do końca spotkał los.

Taki system gry, albo jak ją kto chce nazwać „kombinacja" nie nadaje się i nie jest do twarzy mistrzoskiej drużynie. Bo wiem mistrz ma to już na sztandarze napisane, że przynajmniej wszystkich lokalnych przeciwników winien on zwyciężać. A jeżeli tego nie potrafi to znaczy że coś u niego się psuje, co wymaga rychłej naprawy.

R.T.S. Widzew pokazał się z najlepszej swej strony. Żywiołowość i ambicja w pracy, wzorowe zachowanie się i ta ustawiczna dążność do wytkniętego celu, tj. do jaknajkorzystniejszego rezultatu sprawiły, że już na początku pierwszej połowy rezultat ten wynosił 2:0 na jego korzyść. A gdy Turyści wyrównali i zupełnie widocznie pragnęli zwycięźyć (lecz nie potrafili) Widzew ograniczył się na bronieniu swej świętości. Całe 45 min. trwało oblężenie jego bramki. Widzew strzelał na wszystkie cztery strony świata, zyskując tem samem na czasie i osiągając cel. Jego bowiem bramka została obroniona a rezultat 2:2 utrzymał się do końca. A nie trzeba chyba dodawać, że i tak zagrać trzeba umieć, a chcąc umieć trzeba się nauczyć.

Widzew wyszedł z tego spotkania z honorem a Turyści z nową nauką: jak należy „szturmować" oblężoną fortecę. Publiczność zaś miała również wiele emocji, opuściła boisko również zadowolona, bo i sędzia p. Rettig spełnił swą funkcję należycie **Fr. Romanek.**

—:o:—



Z turnieju lekkoatletycznego w Medjolanie.

Ł. K. S.—W. K. S. 4:3 (2:3).

Zawody prowadziło 2 sędziów, grano 4 piłkami.

Łódź, 8 listopada

Benjaminek kl. „A", Wojskowy Klub Sportowy sprawił Łodzi sportowej po raz trzeci miłą niespodziankę uzyskując zasłużone rezultaty z Ł. K. S.

W ostatnich dwuch tygodniach potrafił godnie zdobyć tytuł mistrza kl. „B" wychodząc z silną rezerwą ex mistrza pierwszy raz na remis w rewanżu zaś bijąc ich 4:0. Obecnie niedużo brakowało by zwyciężył pierwszą Ł. K. S.

Zawody odbyły się na boisku W. K. S. Ex mistrz wystąpił z rezerwowym bramkarzem Cybulskiem, który właściwie ponosi winę za wszystkie zdobyte przez wojskowych bramki. Grę Cybulskiego śmiało porównać można do gry byłego bramkarza Ł. K. S. Thila, który w ten sam sposób przepuścił 9 goali w grze z Victorją Žižkov w roku 1924.

Przebieg gry nadzwyczaj ciekawy w pierwszej połowie, w drugiej zaś stracił całkowicie na wartości, wskutek „murowania przez wojskowych bramki — liczne strzały trafiły przeważnie w prze ciwnika. Rezultat do ostatniej chwili był niepewny. Szala zwycięstwa ważyła się co chwila. W pierwszych minutach zdobywa punkt Lange, za chwilę wyrównuje Czernik poto by Podlaski ustanowił znów rezultat na korzyść czer wonych. Za chwilę mamy z powrotem re mis przez Sowiaka zaś w ostatniej minucie Hoppe zdobywa zwycięzki goal. Po zmianie stron wyrównuje Lange i rezultat ten utrzymuje się do ostatniej minuty gry, w której pada decydujący goal dla Ł. K. S.

Charakterystyczny wypadek jaki miał miejsce na tych zawodach godzien jest podkreślenia: otóż zawody prowadziło 2 sędziów i grano 4 p'kami, ponieważ 3 pękły. Sędziował w pierwszej połowie p. Marczewski w drugiej zaś p. Fiedler. Obaj dobrzy. Publiczności 600 osób.

—:o:—

Síatkówka w Łodzi.

W sobotę w sali Szkoły Zgromadzenia Kupców, odbyły się następujące gry w piłkę siatkową, które dały wyniki:

GIMN. SZCZANIECKIEJ — SEMINARJUM ŻEŃSKIE 15:7, 15:14 = 30:21

Drużyna Sem. Żeńskiego, która obecnie przechodzi okres „odmłodzenia" przegrała dopiero po raz pierwszy od czasu swego istnienia. Gra obfitowała w szereg emocjonujących momentów i wy kazała szybką orjentację z obu stron. Sędziował p. prof. Gorczyński bardzo dobrze.

SZKOŁA KOPERNIKA II — SZKOŁA KUPCÓW II 15:5, 9:15 = 24:20

Koperniacy grali bardzo ładnie u Kupców jedynie 2 zawodziło.

TEAM A — TEAM B 15:3, 15:6 i 15:0 = 45:9.

Bardzo ładnie gra'i zwycięzcy, to też całkowicie wejdzie team A do drużyny reprezentacyjnej Łodzi przeciw War szawie w dniu 14 listopada r. b. Team B wyjątkowo grał bardzo słabo. Sędziował energicznie p. prof. Robakowski.

Wspaniałe zwycięstwo juniorów Ł. K. S. w Piotrkowie.

Piotrków, 8 listopada

W dniu dzisiejszym zostały w Piotrkowie rozegrane zawody o tytuł mistrza kl. „C" między junjorami Ł. K. S. z Łodzi a tamtejszą drużyną Concordji. Ł. K. S. III pokazał niewidzianą dotychczas w Piotrkowie grę, przyczem zwyciężył lekko piotrkowian w stosunku 7:0 (2:0. Nadmienić należy, że w drużynie łodzian wystąpił w bramce Sobociński. Bramki zdobyli: Mihułka 3, Feja 3 i Radomski z karnego 1. Bardzo dobrze grali: Feja i Sobociński.

—:o:—

Krakowska „Wisła" po raz drugi uległa katowiczanom.

Katowice, 8 listopada

Jak wiadomo ostatnio pierwsza drużyna I. F. C. (Katowice) bawiła w Krakowie, gdzie rozegrała zawody z tamtejszą Wisłą, która zwyciężyła w stosunku 4:2. Krakowianie niezadowoleni z rezultatu wyzwali F. C. na rewanż mecz, którzy odbył się w dniu dzisiejszym w Katowicach. Wisła wystąpiła w swym silniejszym składzie z Balcerem który przeniósł się na stałe do Poznania i mimo to uległa drużynie I. F. C. 6:3 2:0). Gra nadzwyczaj ostra obfitowała w momenty emocjonujące. Bramki zdobyli dla Wisły Czulak 2 i Reiman 1; dla F. C. bracia Kozakowie po 2, Joske i Heidenreich z karnego.

Różne wiadomości zagraniczne.

W Berlinie: W dniu wczorajszym rozpoczęły się sześciodniowe zawody kolarskie parami. Udział bierze 14 par.

W Chicago: W sześciodniowych zawodach kolarskich wygrała para Lands — Petri.

W Paryżu: W zawodach kolarskich sprinterów finał I wygrał Michard przed Faucheaux, zaś finał II Martinnetti przed Puolain.

W Barcelonie: W meczu piłkarskim między San Sebastian — F. C. Barcelona wygrał pierwszy w stosunku 3:2.

W Paryżu 6. XI. odbył się doroczny bieg Prix Roosevelt na dystansie 3 mil angielskich (4,827 mtr.) wygrał Bontemps w czasie 15:32.6.

W Wiedniu: Rigoulot (Francja) osiągnął oburącz rzutem 165 klg., zaś rwaniem prawą ręką 107 klg.

Wyniki na boiskach Krakowa, Lwowa, Warszawy i Katowic.

Warszawa: Warszawianka — Korona 3:1 (2:0), Legja — Polonia 4:2 (3:2) Polonia wystąpiła z 10 rezerwowemi. Jedynym graczem I-szej drużyny był Hamburger. Bramki zdobyli: dla Legji: Łańko 2, Ciszewski i Krawuś, dla Polonji: Jelski i Zejdenbojtel. Ruch — Skra 6:1 (2:1). Derby robotnicze. Gwiazda — Makkabi 1:1 (1:0).

Lwów: Sparta — Ukraina 4:0 (0:0).

Kraków: Cracovia — Hosmonea (Lwów) 5:1 (1:1). Bramki zdobyli: dla Hasmonei Maler dla Cracovi: Gintel, Kubiński, Wójcik i Nawrot 2 Sędziował p. Ziemiański.

Katowice: Naprzód — Preusen 1:2, Amatorski K. S. — Diana 1:0.

Skandal przemytniczy w Małopolsce.

Aresztowanie trzech strażników celnych. — Dalsze aresztowania w toku.

Nowy Sącz, 8 listopada.

Śledztwo w sprawie afery przemytniczej, dobiega powoli końca.

Na polecenie dyrekcji ceł w Lwowie aresztowała policja zwolnionych uprzednio ze służby starszych strażników celnych, a to: Majchrzaka, Zabielaka i Mikołajczyka, pełniących służbę na stacji celnej w Muszynie, a którzy, jak śledztwo wykazało, pozostawali na żołdzie przemytników. Aresztowanych odstawiono do więzień w Nowym Sączu, który to sąd prowadzi obecnie dalsze śledztwo, niezależnie od władz skarbowych.

Niezwykły widok stanowiło eskortowanie strażników celnych przez policję.

Ustalono, że przemytnicy wykorzystywali okoliczność, że pociąg polski, przyjeżdżający wieczór do stacji czechosłowackiej Orłowa, stał tam przez całą noc. Korzystając z osłony nocy, ładowali przemytnicy towary bądź na tender, przykrywając je węglem, bądź to kładli je do wody, zaszyte w nieprzemakalne pokrowce. Przychodziło im to tem łatwiej, że pozostawali w zmowie z niektórymi funkcjonarjuszami tego pociągu. Kierownictwo straży celnej robiło wprawdzie sporadyczne rewizje i zarzucało cały węgiel z tendru, trudno jednak było robić to codziennie, gdyż pociągało to za sobą znaczne opóźnienie pociągu.

Przemyt przez granicę zieloną ułatwiała przemytnikom znajomość chodów kontrolnych celników nieprzekupionych. Strażnicy ci bowiem mieszkają u ludności cywilnej, to też są przez nią dokładnie podpatrywani i każdy ich trop był śledzony. Zauważyć przytem należy, że ludność zamieszkująca terytorjum nadgraniczne trudni się w wielkiej mierze przemytnictwem, które to zajęcie stanowi wprost jej zawód.

Spodziewane są dalsze aresztowania osób w aferę tę wmieszanych.

Tramwaje na wszystkich ulicach Łodzi.

Jak nas informują dyrekcja K.E.Ł. ma zamiar jeszcze w tym tygodniu zaopatrzyć wszystkie ulice naszego miasta w tramwaje, a to w tym celu, by łodzianie mieli ułatwiony dojazd do „CASINA“ podczas wyświetlania „TRĘDOWATEJ“, filmu osnutego na tle powieści HELENY MNISZEK.

PUNKT

minuta przed dwunastą

zjawia się na dachach, rynnach i gzymsach domów jakiś pan w smokingu i paraduje ku uciesze zebranych. W tej chwili znajduje się na drucie elektrycznym wielkiej lampy „Reduty“.

Sukcesy artystów polskich w Niemczech.

Berlin, 7 listopada.

Na wczorajszem galowem przedstawieniu „Rigoletta“ w operze Scharlotten burskiej święcili wielkie tryumfy znana śpiewaczka Jadwiga Dębicka i tenor polski Jan Kiepura.

Oboje artyści zdobyli sobie owacyjne przyjęcie publiczności oraz wielkie uznanie tutejszej krytyki.

Dolar 5-27.

— Wie pan, panie Guciu że nawet wiadomość o dolarze za złotych 5,27 nie wywołałaby takiej sensacji jak..

— Jak co?..

— Jak wieść, że niebawem „CASINO“ będzie wyświetlało film „TRĘDOWATA“, osnuty na tle popularnej powieści o tym samym tytule HELENY MNISZEK.

Paderewski—doktorem muzyki.

Londyn, 8 listopada.

Uniwersytet w Cambridge nadał Paderewskiemu tytuł doktora muzyki honoris causa.

Sytuacja polityczna w Jugosławji.

Wiedeń, 8 listopada.

Donoszą z Białogrodu:

Wczoraj po południu wrócił król Aleksander z Topoli i przyjął w godzinach wieczornych premjera Uzunowicza i ministra Ninczicza na dłuższej audjencji.

Stoi to szczególnie w związku z konfliktem w łonie koalicji rządowej.

Skazanie 90-letniego starca na dożywotnie więzienie.

Moskwa, 8 listopada.

Władze sowieckie skazały w Krasnojarsku na karę dożywotniego więzienia 90-letniego duchownego prawosławnego, Zacharowa, oskarżonego o to, że w roku 1905 był wydawcą antysemickiego pisma „Susanin“.

Niepoprawny złodziej jarmarczny.

Kradnie od 12 lat życia. *18 lat spędził w więzieniu*

Piotrków, 8 listopada.

Do władz sądowych w Piotrkowie do stawiono przed paru dniami osławionego jarmarcznego złodzieja, 45-letniego Ignacego Dworzyńskiego, zam. we wsi Gałkowie, piotrkowskiego pow. Dworzyński należy do szeregu specjalistów od okradania bud i straganów na targowiskach. Proceder swój uprawia od wczesnego dzieciństwa. **Pierwszy raz ja ko 12-letni chłopiec schwytany został na gorącym uczynku kradzieży.**

Od tej pory kradnie nieustannie, za co różnych wyroków sądowych łącznie 18 lat przesiedział w więzieniu. Ostatnio od był karę 3-letniego więzienia za kradzież dokonaną na jarmarku w Koninie. Zaledwie 2 miesiące cieszył się wolnością i oto znowu znalazł się w celi więziennej. **Tym razem schwytano go na gorącym uczynku kradzieży na ostatnim jarmarku w Pabjanicach.** Ściągnął ze straganu kożuch, z którym chciał się ulotnić.

Na szczęście właściciel straganu w porę spostrzegł szkodę, uczynił alarm i przy pomocy włościan schwytał złodzieja. Zanim oddano go w ręce policji, oburzeni włościanie wymierzyli mu dotkliwą karę doraźną.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milim. trywy (na stronie 10 sz. alt.) W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milim (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“ Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odpow. Józef Burman.